Nr. 272 Warszawa, Wtorek dnia 14 (26) Listopada 1889 roku. Rok 7.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

i ANONSOWY.

PRZEDPŁATA:

W Warszawie:	Na prowincyi i w Cesarstwie:
Miesięcz. kop. 35	
Kwartal. rs. 1.05	Kwartal. rs. 1.80
Półrocz. „ 2.10	Półrocz. „ 3.60
Rocznie „ 4.20	Rocznie „ 7.20

Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.

Numer pojedyńczy kop. 3.

Wschód słońca o g. 7 m. 39.
Zachód słońca o g. 3 m. 55

Długość dnia g. 8 m. 3
Ubyło dnia g. 8 m. 27.

Wtorek 26 Listopada

Adres Redakcyi: **Mazowiecka 11.**

Telefonu Redakcyi Nr. 122.

Rękopismów nadsyłanych do Redakcyi nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata przyjmuje się w kantorze Dziennika Dla Wszystkich od 9-ej rano do 7-ej wiecz., w Niedziele i Święta od 10-ej r. do 1-ej po południu.

KALENDARZ.

	Św.
Wtorek	Piotra B. M.
Środa	Wirgiliusza B. W.
Czwart.	Mansweta B. M.
Piątek	Saturnina Męcz.
Sobota	Andrzeja Apostoła
Niedziel.	Eligiusza B. W.
Poniedz.	Bibianny P. M.

— Dziś we wtorek 14(26) listopada w dniu uroczystym urodzin Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Cesarzowej Maryi Teodorówny, w warszawskim prawosławnym soborze katedralnym odprawiono uroczyste nabożeństwo o godz. 10-ej z rana.

Obecny był na nim p. o. Naczelnika Kraju generał-adjutant hr. Musin Puszkin, wszyscy generałowie, sztab i oberoficerowie, urzędnicy dworscy i klasowi, wojskowi i cywilni.

Generałowie w mundurach generalskich, generał-adjutanci, generał-majorowie świty Jego Cesarskiej Mości i fligel adjutanci w mundurach świty; senatorowie i urzędnicy dworscy w wicemundurach, inni urzędnicy cywilni w mundurach galowych.

Nabożeństwa uroczyste jednocześnie zostały odprawione w świątyniach wszystkich wyznań w Warszawie.

Miasto od rana przystrojone we flagi z nastaniem zmroku iluminowane zostanie.

— Dnia 7(19) listopada o godz. w pół do 3-ej po południu, jak donosi „Goniec Urzędowy“ miał szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Panu generał-gubernator wileński, kowieński i grodzieński, generał-lejtnant Kochanow.

Wiadomości Kościelne.

—o—

Jutrzejszemi nieszporami w kościele św. Kazimierza (panien Sakramentek) na Nowem Mieście, rozpoczyna się całodzienne odpustowe nabożeństwo, ku czci Najświętszego Sakramentu.

Zachwyty i dysonans.

— —

Tylokrotnie w pogłoskach uśmiercany śmiały podróżnik Stanley, również wbrew ostatnim wieściom, nie padł ofiarą śmierci.

Faktem już jest, że bohaterski wędrowiec przybył do Mpuapua ze swymi oficerami, szczątkami karawany zanzybarskiej, Eminem paszą i Casati—a za kilka dni spodziewany jest w Zanzybarze.

Nietykalność odkrywcy Livingstona, zostaje stwierdzoną. Zapuszcza się on w nieznane przestrzenie czarnego lądu, wśród niezmiernych obszarów, które na mapach oznaczone są tylko białym kolorem, jako niewiadome luki, przepada bez wieści na całe miesiące a w chwili, kiedy już tracą co do niego wszelką nadzieję, zjawia się nagle, wzbogacony nową wiedzą o Afryce, którą poznał lepiej od wszystkich swych poprzedników.

A jakież niebezpieczeństwa napotykał Stanley na swej drodze.. Opuścił Anglię i dobrze zasłużony odpoczynek i bieży do Zanzybaru dla zebrania konwoju godnego zaufania i gotowego na zmierzenie się z niezliczonemi niebezpieczeństwy, wraca znów na Kongo, zagłębia się wzdłuż Aruwhimi w lasy dziewicze, gdzie musi torować sobie drogę z siekierą w ręku i oddychać wyziewami, często zabójczemi, roślinności podzwrotnikowej, której korzenie grzęzną w bagniskach i prowadzi z plemionami barbarzyńskiemi ciągłe walki, to uciekając się do prochu, to do sprytu, łączy się z Eminem i opuszcza go prawie niezwłocznie, ażeby odnaleźć straż tylną, pozostawioną pod rozkazami majora Bartelota; zastaje ten oddział całkiem podupadły na duchu skutkiem zamordowania im wodza, zwraca się, niezachwiany w odwadze, na drogę Wielkich Jezior, widzi ginących swych towarzyszy, sam doznaje choroby, wyczerpującej siły ciała i duchowe, przybywa, ażeby się dowiedzieć o upadku panowania Emina, z bronią u nogi pośród źle dlań usposobionych plemion, czeka pomyślnej chwili i udaje się z powrotem przez wybrzeże wschodnie, broniąc osłabionej karawany i nareszcie wpada w sam środek powstania.

Rzec możnaby, że ta wędrówka jego to drugi odwrót dziesięciu tysięcy, w starożytności, opisany przez Ksenofonta. Świat cywilizowany niewątpliwie z zapałem powita tego bohaterskiego podróżnika.

Czy jednak rezultaty dają pochop do zachwytu, czy przyniosło należyty pożytek i korzyści owo poświęcenie tylu ludzi, sił i pienię łzy.

Emin pasza sam o własnych siłach zdołał utrzymać wielkie państwo sudańskie zdobyte przez Bakera i Gordona.

Pytanie, czy ukazanie się tam Stanleya i jego wyprawy nie przyspieszyło fatalnego upadku.

Bo po co było tyle trudu, ażeby zniewolić Emina, pomimo jego woli, do opuszczenia królestwa, którem rządził z prawa swej odwagi, inteligencyi i wyższości moralnej.

Gdyby nie Stanley, Emin byłby jeszcze pozostał panem swych prowincyj i stworzyłby z nich przedmurze cywilizacyi przeciw powrotowi mahdyzmu.

Rezultat uderza w oczy: przelane potoki krwi w imię cywilizacyi, po to jedynie, ażeby garść wynędzniałych europejczyków sprowadzić na wschodnie wybrzeże.

Grzmią teraz hymny uniesień na cześć tych, których uważano za straconych, uwielbiane są ich heroiczne dzieła, a przecie należałoby się zastanowić, ile

8

Dla miłego grosza.

Przez

Maksa Ringa.

(Ciąg dalszy).

Im większy do koła gwar się rozlegał, tem Brandt zachowywał się spokojniej i prawie z utęsknieniem oczekiwał zakończenia biesiady.

Z przymusem przyjmował udział w wesołości ogólnej, aż wreszcie wypróżniono ostatnią szklankę, odśpiewano pieśń pożegnania:

Żegnaj! gdy próżna w naszych rękach
[szklanka!
Żegnaj! To może ostatnia hulanka!

I oto znowu sam jeden znalazł się w samotnym pokoiku od ogrodu, gdzie mógł bez świadków oddać się smutnym rozmyślaniom.

Choć dawno już minęła północ, choć miał wszak odjechać bardzo wczesnym rankiem, nie myślał wcale o spoczynku. Opanowany jakimś niepokojem, otworzył okno wychodzące na ogród i patrzył badawczo w ciemne przestworza. W około śmiertelna panowała cisza, w oddaleniu rozlegały się śmiechy i głosy wracających do domu kolegów; coraz ciszej, coraz niewyraźniej płynęły tony, aż nareszcie skonały.

On pomimo to, stał ciągle przy oknie i wsłuchiwał się... w własny chyba oddech.

Tam z boku, w hotelu zagasły już światła; Wegener kazał pozamykać okna i drzwi i z rodziną udał się na spoczynek.

A Brandt wciąż jeszcze czuwał przy lampie, trawiony bolesną tęsknotą i niepokojem.

Jak tylko dał się słyszeć jaki szelest, zrywał się na równe nogi, biegł do drzwi jakby spodziewał się nocnych odwiedzin.

Nikt przecież nie nadchodził, pies czasem tylko szczekaniem przerywał nocną ciszę.

Któżby mógł przyjść?

Pożegnał się już ze wszystkimi kolegami, ojcu Wegenerowi wypłacił co się należało, jemu jak również mrukliwej gospodyni podał rękę na znak pożegnania, a nawet pięknej Róży powiedział kilka słów na odchodnem, gdyż nie lubił żadnych scen pożegnalnych.

W całej wsi nie było już nikogo, z kimby go łączyła przyjaźń lub też stosunki miłosne.

A jednakże serce mu biło. Oczekiwanie i niepokój rosły co chwila.

Na wieży kościelnej zegar uderzył pierwszą, stróż nocny wywołał zwykłe: „Strzeżcie ognia i złodzieja!“ Lampa już groziła zagaśnięciem, olej się dopalał. Brandt przecież nie śmiał pójść do łóżka i czekał cierpliwie.

Ale słuchajcie! Co to znaczy? Czy to odgłos zbliżających się czyichś kroków? Czy to tylko złudzenie rozdrażnionych nerwów?

Lekki, smukły cień sunął, niby widziadło senne, przez ogród, po wilgotnych trawnikach, między drzewami i krzakami.

Osłonięta, biała postać znikła w domku ogrodowym; serce Brandta zaczęło uderzać silniej jakby chciało rozsadzić piersi.

Za chwilę trzymał w swoich objęciach dziewczynę o blond włosach, która z płaczem rzuciła się mu na piersi.

— Róża! — szepnął inżynier wzruszony.—Wiedziałem, że przyjdziesz.

— Pragnęłam jeszcze raz zobaczyć się z tobą, choćby mię to życie kosztować miało.

Strumień łez popłynął po jej twarzy, piersi gwałtownie się podnosiły, straszny ból tamował oddech i mowę.

— Uspokój się, moja najmilsza —mówił inżynier, okrywając jej ręce pocałunkami.—Nigdy, nigdy cię nie opuszczę.

— Ciebie jednego mam na bożym świecie. Cóż się zemną stanie, gdy mi cię zabraknie??

— Odwagi! Odwagi, moja Różo! Czekaj cierpliwie i pogódź się z chwilowem smutnem położeniem. Krótki nasz rozdział jest pierwszym krokiem do naszego szczęścia. Jak tylko okoliczności pozwolą, jak tylko ubezpieczę się na mojem stanowisku, pomówię z twoim opiekunem. Wiesz przecie bardzo dobrze, że teraz niepodobna.

— Będę czekała cierpliwie, wszystko zniosę, jeżeli mnie kochasz.

— Czy wątpisz o mojej miłości, rzekł Brandt z wyrzutem — Czy dałem ci do podejrzenia najmniejszy choćby powód?

— Nie, nie. Wierzę ci, ale jestem uboga, prosta dziewczyna. Na wsi jestem taką, jaką być powinnam; ale w wielkiem mieście wkrótce o mnie zapomnisz i wstydzić się będziesz.

— Jak możesz przypuszczać coś po-

postęp cywilizacyi w Afryce poniósł szkody skutkiem upadku państwa Emina-Paszy, do czego pośrednio przyczynił się sam Stanley.

Zwrócenie uwagi na to następstwo, musi wywołać dysonans w tak harmonijnych zachwytach.

Kronika polityczna.

—o—

Serbia. Donoszą z Belgradu, że zarządzone przez tamecznego ministra skarbu śledztwo sprawowania się współki dzierżawiącej od rządu monopol soli, wykryło liczne i wielce dla rządu przykre nieprawidłowości i niezgodne z kontraktem dzierżawy stany rzeczy. Zapasy soli ani co do ilości, ani zwłaszcza co do jakości nie odpowiadają warunkom kontraktowym, a i sam tryb rozprzedaży też nie podług tych warunków się odbywa. Nastąpi zapewne niedługo i rewizya ksiąg rachunkowych współki.

Francya Senat francuzki uchwalił żądany przez ministeryum marynarki kredyt 58 milionów na budowę nowych okrętów wojennych. Żądanie popierał na posiedzeniu nowy minister marynarki, Barbey, który zapowiedział, iż rząd w roku przyszłym będzie zmuszony żądać nowych sum na budowę pancerników w warsztatach rządowych. Sądząc z gotowości, z jaką dotychczas Izba deputowanych uwzględniała potrzeby wojskowe kraju, i przyszłe kredyta, znajdą przychylne przyjęcie.

Brazylia. Depesza telegraficzna od Banku Narodowego Brazylijskiego w Rio-Janeiro oznajmia, że wszystkie prowincye Brazylii poddały się bez oporu rządowi tymczasowemu. Zarządy tymczasowe po prowincyach szybko się uorganizowały. Arcybiskup pobłogosławił dziś republikańskiemu ministeryum. Nowe ciała reprezentacyjne zostaną niebawem zwołane.

* Rzeczpospolita brazylijska zyskała już sobie przyznanie ze strony Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej. Pierwszym aktem nowego rządu, oprócz mianowania wojskowych na posady gubernatorów, było oznajmienie głosowania powszechnego. Dotychczas głosować mieli prawo jedynie posiadacze co najmniej tysiąc frankowego rocznego dochodu. Obecnie państwo liczyć będzie wyborców: 3,787,289 białych, 3,801,787 metysów, 1,945,452 murzynów i 386,955 indyan.

†

Alojzy Żółkowski

— —

Wieść tem straszniejsza bo niespodziewana, pogrążyła, nietylko scenę naszą lecz i całe społeczeństwo, miłujące sztukę, w ciężkiej żałobie.

Żółkowski, ten mistrz potężny, ten Tytan, dźwigający na swoich barkach przez pół wieku z górą, scenę warszawską—ten uwielbiany przez wszystkich, ten niedościgły w doskonałości artysta, zgasł wczoraj nagle, po krótkiej niedyspozycyi raczej niż chorobie, która go na chwilę tylko oderwała od zwykłej artystycznej pracy.

Można powiedzieć, że ten potężny bohater sceny naszej, pracujący dla niej i na niej przez lat sześćdziesiąt blizko pracował na niej do ostatniego tchnienia.

Czem jest śmierć Żółkowskiego dla sceny naszej, dla naszej literatury dramatycznej i wreszcie, dla naszych upodobań artystycznych — o tem, na razie, w obec klęski tak świeżej wyobrażenia mieć nie możemy.

Dopiero, później nieco, gdy już zwłoki Żółkowskiego złożymy do ziemi, gdy mogiłę jego pokryjemy pomnikiem i laurami—spostrzeżemy cały ogrom poniesionej straty.

Wtedy przekonamy się pewnie, jakie to spustoszenie straszne sprawił zgon takiego artysty w dramatycznym repertuarze tej sceny, której Żółkowski przez lat tyle był mistrzem — duszą i chwałą.

Zapewne! znajdą się bo muszą znaleźć się wśród personelu naszego aktorowie, którzy część chociaż tego olbrzymiego repertuaru ról, jakie przedstawiał Żółkowski, w sukcesyi po nim obejmą. Być może nawet, iż znajdą się tacy, którzy uczynią to zdolnie i dobrze — lecz nie będzie z pewnością ani jednego, coby mógł zastąpić zupełnie tego mistrza, który równego sobie nie miał nietylko u nas, lecz może i na świecie całym.

Nie chcemy tu dawać tych banalnych frazesów, jakie się sypią na grób ludzi nawet sławnych i zasłużonych istotnie. Żółkowski nie był wprawdzie ani uczonym mędrcem ani wynalazcą sławnym, lecz on jak mitologiczny Atlas, trzymał na barkach cały świat naszej sztuki dramatycznej— a niezrównanym geniuszem swoim rozweselał, pocieszał i wprowadzał w zachwyt nieprzerwany, kilka pokoleń widzów, wśród których pracował na scenie, rzecby można, do ostatniego tchnienia!...

W obec straty takiego artysty, w obec tak powszechnego żalu, jaki zwłoki jego otacza, nie ma miejsca na frazesa puste.

Natomiast, później nieco, należeć się będzie od nas zmarłemu Mistrzowi sceny polskiej i ogółowi czytelników naszych, życiorys Żółkowskiego i ocena jego olbrzymiej, genialnej pracy.

*
* *

Aloizy Żółkowski zasnął na wieki wczoraj, na pięć minut przed dziewiątą wieczorem.

Rano obudził się po nocy względnie dobrze przespanej.

Zjadłszy z apetytem śniadanie, zabrał się do czytania pism z niedzieli.

— No, już na ten tydzień w repertuarze mnie nie będzie—rzekł.

Woźnemu z teatru, który, jak zazwyczaj, przychodził zapytywać się o zdrowie, kazał powiedzieć, że jest prawie dobrze.

Około południa bóle znów powróciły i kilku osób, nawet bliżej znajomych, nie chciał przyjąć.

Lekki dyetetyczny obiad spożył z apetytem i oświadczył zamiar krótkiego spoczynku.

Sen jednak trwał krótko.

Dotkliwy ból znów powrócił i schorzały starzec oblewał się zimnym potem.

Lubo ataki te i dawniej się pojawiały, a nawet w większym stopniu, uznano za rzecz konieczną posłać po doktora Obrębskiego.

Lekarz zastosował zwykłe środki, dotkliwy ból uśmierzające, nic jednak nie pomagało.

Około godz. 6-ej atak doszedł do kulminacyjnego punktu, a nienormalne bicie serca i pulsu budziły poważne obawy.

Dla uśmierzenia cierpień trzeba się było uciec do wstrzyknięcia podskórnego morfiny.

Wywarło to odrazu wyborny skutek.

W parę minut później artysta czerpiemy to z „Kur. Warsz." powiedział:

— Nareszcie was widzę... poznaję... myślałem, że już nie wytrzymam.

Zjawił się i drugi lekarz teatrów warszawskich dr. Karwowski, również ulubieniec Żółkowskiego.

Schorzały starzec, odżywiony narkotykiem, widząc dwóch lekarzy, w których pokładał pełną wiarę, odezwał się.

— No, jesteście we dwóch, to mi chyba nie dacie umrzeć, a było już źle... bardzo źle...

Mówił to z taką wiarą i otuchą, że całe otoczenie podzielało, mylne niestety, mniemanie.

Żółkowski miał przytomność zupełną.

Z czułością zwracał się do żony i córki p. Rafały Ostrowskiej, rozmawiając w sprawach domowych, a nawet zapytywał czy nie było listu od „Alojzi," drugiej córki, również zamężnej za p. Adolfem Ostrowskim, także lekarzem w Sewastopolu.

Czułość ta jednak była połączona z dziwnym smutkiem, więc pomimo chwilowej ufności, że złe minęło, wszyscy znów się zatrwożyli, oczekując nowego ataku...

A straszna ta chwila wnet miała nadejść...

Nagle Żółkowski zawołał:

— Rafciu, dziecko moje, duszę się...

Później nastąpił jakiś bełkot...

Córka sądziła, że to szczęka sztucznych zębów wypadła i wywołała tę obawę. Wydobywa więc zęby dla przyniesienia rzekomej ulgi. Było to przecież złudzenie...

Ani morfina, ani żadne ludzkie środki pomódz tu już nie mogły. Genialny artysta wydał ostatnie tchnienie...

Dziś w południe w kancelaryi dyrekcyi teatrów odbędzie się narada, w jaki sposób urządzić ceremoniał pogrzebowy.

Według ostatnich wiadomości pogrzeb ma się odbyć nie wcześniej, jak w czwartek, oczekują bowiem przybycia córki i zięcia, państwa Adolfostwa Ostrowskich, po których telegram zaraz po zgonie wysłano.

Z miasta i kraju.

—o—

* Przeniesienie jarmarku. Gazeta „Petersburskie Wiedomosti" zaznacza, że kupcy handlujący futrami ruskiemi, po-

---

dobnego? — przerwał jej z gwałtownością.—Zasmucasz mnie bardzo taką mową.

— Przebacz mi, kochany Robercie! błagało dziewczę wzruszone. — Nie chciałam cię bynajmniej zasmucić, ale nie mogę zamilczeć, że mię przyszłość bardzo niepokoi. Obawiam się, że stosunek nasz długo się nie ukryje. Pani Wegener ma już bodaj jakieś podejrzenia, bo patrzy na mnie nie raz złośliwym wzrokiem. Nie może znieść mojej obecności, bom weszła w drogę jej córce, pan Wegener nie jest mi także życzliwym. Pobyt w tym domu jest mi katuszą prawdziwą, zaledwie wytrzymać mogę; pani Wegener szuka tylko okazyi, aby mnie wypędzić. Cóż pocznę nieszczęśliwa, gdy ciebie nie będzie?

— Wszak zawsze blizko ciebie zostanę i widywać się będziemy o ile można najczęściej. Jeżeliby zaś wydarzyło się coś nieprzyjemnego, napisz do mnie.

— Ach!—westchnęła Róża—pragnęłabym ci zaraz towarzyszyć, bez ciebie, życie dla mnie ciężarem będzie.

— Bądź rozsądną, kochana Różo! Widzisz sama, że jeszcze czas jakiś musimy zachowywać tajemnicę. Nie mogę cię zaraz zabrać ze sobą, choćbym pragnął. Muszę zważać na pewne okoliczności, na konieczne zachowanie warunków przyzwoitości, a przy tem mam wiele jeszcze do zwalczenia.

Posadę dano mi tymczasowo, skoro nabiorę przekonania, że na niej zatwierdzonym zostanę, wtedy dopiero będę mógł coś przedsięwziąć stanowczego.

Za kilka tygodni wszystko to się wyjaśni, a wtenczas żadna siła nie będzie w stanie powstrzymać mię od poślubienia ciebie.

Przysięgam ci wobec Boga.

Zupełnie uspokojona słowami inżyniera, Róża osuszyła łzy, przekonana bowiem była o szczerej jego miłości i postanowieniu niezłomnem.

Nie myślała wcale, żeby ją tylko zwieść usiłował, żeby słowa przysięgi, rzucone było na wiatr, w uniesieniu.

W objęciu jego zapomniała o bólu rozstania, a kiedy wreszcie uczuła jego pocałunek na swoich ustach, z uśmiechem prawdziwego szczęścia, rzuciła mu ostatnie słowa pożegnania i odeszła tą samą drogą, którą przyszła.

II.

Od kilku tygodni Robert bawił już w stolicy, gdzie tymczasowo mieszkał u swojej siostry, zaślubionej sekretarzowi ministeryum, niejakiemu Schwarckopf. Ciężar pracy jaki mu spadł na barki, nie pozwolił oprzytomnieć, nie pozwolił odwiedzić Schönfeldu, tem więcej, że pozostałe wolne godziny poświęcał rodzinie swojej siostry.

Wreszcie gdyby nawet pojechał, gdyby chciał się widzieć z Rózią, musiałby to odbyć potajemnie, lub ograniczyć na ściśnieniu ręki, albo czułem zobopólnem spojrzeniu.

Pani Wegener nieustannie śledziła młodą dziewczynę, przed oczami argusa żeńskiego nie ukryć niepodobna.

Należało być nadzwyczaj ostrożnym, to też żadnej nawet korespondencyi nie prowadzili.

Kilkotygodniowe oddalenie, rozdział dla kochających tak długi, przerywały zaledwie chwilowe odwiedziny inżyniera.

Dojeżdżał on dość często do Schönfeld, w celu dozorowania robót przy tunelu, leżała bowiem na nim wielka odpowiedzialność za sumienne doprowadzenie do końca dość trudnej i z wielkiemi przeszkodami połączonej budowy.

W czasie nieustannych inspekcyj, Robert zaznajomił się z głównym dostarczycielem materyałów p. Bandemejer, który zarazem podjął się i dalszego wykończenia robót.

Niegdyś prosty czeladnik mularski na prowincyi, przybywszy do stolicy, nieustanną pracą, zręcznością i zabiegliwością, zdobył sobie znakomity majątek i pozyskał bardzo zyskowne miejsce liweranta kolei.

Pozorną poczciwością i bardzo skomplikowanem udaniem, Bandemejer wyrobił sobie imię zacnego człowieka, pozyskał zaufanie nietylko między znajomymi, ale nawet w wyższych sferach, lubo dawniejsi koledzy tytułowali go zawsze „zręcznym szalbierzem i człowiekiem o dwu obliczach".

— Jak mię pan widzisz — zwykł on mawiać z udaną prostotą — przed dwudziestu laty chodziłem w drewnianych patynkach i z kielnią w ręku, a przecież przywędrowawszy o suchej gębie do stolicy, nie umarłem z głodu.

Prowadziłem się uczciwie i Bóg nie dał mi zginąć.

Robił przy tem taką pobożną, taką prostoduszną minę, że nikt nie wątpił o jego zacności i bezinteresowności.

Skoro Bandemejer dowiedział się o mianowaniu Brandta głównym inżynierem, udał się wnet do niego z powinszowaniem i prosił do siebie wraz z siostrą, o której mówił zawsze z wielkiem uszanowaniem, a nawet uwielbieniem.

Jakoż dla poparcia swych słów, wy-

dejmują bardzo energiczne starania o przeniesienie jarmarku na futra z Lipska do Warszawy.

* „Petersburskija Wiedomosti“ donoszą, iż na regulacyę Wisły skarb państwa przeznaczył 1,500,000 rs. Suma ta asygnowana będzie po 500,000 rs. rocznie.

* Na koncercie jubileuszowym na cześć Rubinszteina służbę pełnić będą uproszeni ku temu uczniowie konserwatoryum.

* P. Mikołaj Blumenthal, naczelnik dystansowy kolei petersbursko-warszawskiej, wyjechał do Petersburga w interesie służby.

* Stan sanitarny w mieście znów się pogorszył, gdyż tylko w trzech szpitalach miejskich są wolne łóżka, a mianowicie: u Dzieciątka Jezus 26, św. Łazarza i 25 i starozakonnych 17.

* Niedziela ubiegła była ostatnią w r. b. dla zawierania ślubów małżeńskich, z tego też powodu w dwunastu świątyniach parafialnych zawarto 180 związków, wygłoszono zapowiedzi ostatnich 80. Dziś, przy wtorku ostatni dzień ślubów przed adwentem. Podczas kazań, kapłani polecali wiernym post od jutra trzy razy tygodniowo – środy, piątki i soboty, tudzież zawiadamiali o pierwszych nabożeństwach „roratowych“ w niedzielę nadchodzącą.

* „Kolęda“. Pani Lucyna Ćwierciakiewiczowa, autorka „365 u obiadów“, wydała na r. 1890, znany od lat 15-u kalendarz p. t. „Kolęda dla gospodyń“.

Kolęda, oprócz części kalendarskiej, informacyjnej i literackiej, ma jako specyalność bogatą część gospodarczą, pełno przepisów kuchennych i informacyj spiżarnianych, oraz wskazówki z działu ogrodniczego.

* *W szkole* handlowej kupców m. Warszawy, w obecności starszych zgromadzenia kupców pp.: Bruna, Rodkiewicza, Senewalda, Rosenbluma i Mayera, odbył się onegdaj akt uroczysty zamknięcia roku szkolnego. Świadectwa z ukończenia kursów otrzymało uczniów 32 ch mianowicie: Bojarski, Borkowski, Brojdo, Czerwiński, Ciechanowiecki, Chitrow, Eister, Fejgenblat, Fels, Gürtler (z nagrodą 1-szą), Kaczorowski, Kamiński, Kalski, Kirszbraun, Klejnerman (z nagrodą), Kon (z nagrodą), Kraushaar, Krauze (z nagrodą), Kurowski, Niemyjski, Puchalski, Puszet, Proner, Rejchman, Rokowski (z nagrodą), Semmer (z nagrodą), Szadkowski, Szpilrein, Storch, Tartacki, Wejnrib i Wolfowicz.

* W stopniu pomocnika aptekarskiego na posiedzeniu rady uniwersytetu zostali zatwierdzeni pp.: Władysław Wasilewski, Wacław Hubert, Franciszek Wasiłowski, Stanisław Kielkiewicz, Teodor Kindler, Kazimierz Kruszewski, Antoni Okrajni, Józef Piński, Antoni Orczyński, Aleksander Samulik, Antoni Rypiński, Kazimierz Sławiński, Feliks Sulewski, Andrzej Obaremza, Aleksander Aleksandrowicz, Mojżesz Awaryszcz, Łucyan Bieńkowski, Karol Birbaum, Franciszek Borzęcki, Józef Bornholc, Michał Borowski, Stefan Budziszewski, Władysław Bielski, Wiktor Wagner, Bartłomiej Witniewski, Stanisław Wolski, Edmund Woronowicz, Edmund Welke, Adam Gadowski, Piotr Gajewski, Józef Hartman, Henryk Herzlich, Bolesław Gładych, Zygmunt Gliksman, Ant. Głuchowski, Adolf Gąsiecki, Michał Górski, Zygm. Domański, Stan. Drzewiecki, Józef Dulemba, Emilian Zawadzki, Wacław Kwiatkowski, Bol. Koskowski, Antoni Krawczyński, Jan Królikowski, Edward Lipiński, Tomasz Majewski, Władysław Morowiecki, Teofil Nazarewicz, Kaz. Olkuski, Stan. Opowski, Edmund Orłowski, Stan Otwinowski, Kajetan Pazderski, Fr. Pieńkowski, Gabryel Posmykiewicz, Edward Przeorski, Klemens Rolle, Edward Smyjewski, Cezar Taniewski, Gustaw Tajchert, Artur Torn, Bol. Trzciński, Jan Foltyn, Grzegorz Cenner, Albin Szatowski, Jan Emble, Bron. Juraszyński i Teofil Tylkowski.

Zimna dziś rano o 7-ej stopni 2; wczoraj w południe ciepła stopni 5.

Kradzieże. Esterze Hanccwej, ze sklepu za Żelazną bramą, skradziono kilka sztuk towarów, z któremi zatrzymano Franciszkę Przybylską.

— Wojciechowi Kosińskiemu, zamieszkałemu przy ulicy Brzozowej pod nr. 22, skradziono garderobę, bieliznę, suknie damskie i kilkanaście rs.

Ogółem poszkodowany oblicza stratę na 112 rs.

— Majerowi Lewi, właścicielowi sklepu przy ulicy Gnojnej pod nr. 11, skradziono zegarek złoty z dewizką.

— Julianowi Górzyńskiemu, w domu pod nr. 70 na Krakowskiem-Przedmieściu, skradziono pugilares z kilkudziesięcioma rublami.

Kradzieży dopuścił się Władysław Chłopski, którego policya poszukuje.

Zamach zbrodniczy. Na Icka Konigswejna przechodzącego nocy wczorajszej przez wał ochronny od strony Pragi, napadł w pobliżu rzeźni jakiś człowiek i bez żadnego powodu pchnął go nożem w brzuch.

K. padł na ziemię bez przytomności i znaleziony w takim stanie przez policyę, odwieziony został do szpitala praskiego.

K. liczy 18 lat i mieszka przy ulicy Petersburskiej pod nr. 5.

Życiu jego grozi niebezpieczeństwo.

Nagła śmierć. Teofil Rączkowski, robotnik, zamieszkały przy ulicy Pańskiej pod nr. 10, zmarł nagle.

* Sobota, powiat Łowicki. (*List „Dziennika Dla Wszystkich“*).

Nieduża osada na za miała niegdyś tytuł miasta, posiada starożytny kościół murowany, około 400 lat stojący, w nim dwa bardzo ładne grobowce kamienne (wartoby ażeby je która z pism ilustrowanych na łamach swych odtworzyło), dawnych fundatorów kościoła kasztelanów Sobockich. Kościół potrzebuje gwałtownej restauracyi a parafia mała i niezamożna, cała więc nadzieja, że obecny nabywca majątku Sobota, człowiek zamożny i religijny, przyjdzie z pomocą w tym względzie.

Sklepy są tu prawie wyłącznie żydowskie, katolicki jeden niedawno założony i dobrze rozwijający się.

Brak wielki czuć się daje pomocy lekarskiej i apteki — a szukać jednej i drugiej trzy mile w Łowiczu zadaleko trochę. Sądzę, że gdyby osiadł tu który z lekarzy młodych, to znalazłby powodzenie, naturalnie gdyby i aptekę założyć, tem bardziej, że o cztery wiorsty jest również druga osada Bielawy, w której nie ma także ani doktora, ani apteki.

Lud, dzięki pracy duchowieństwa, jest tu bardzo moralny. Proboszczem parafii jest od lat kilku ks. Łukaszewicz, dbały wielce o porządek w kościele i w zakrystyi. Za jego staraniem niedawno organy odnowione i zakrystya w aparaty zaopatrzoną została.

* Z pod Kłomnic. (*List „Dziennika Dla Wszystkich“*).

Znękani rozmaitemi przeciwnościami gospodarczemi, dawno bardzo nieodzywaliśmy się do was, troska co dalej będzie jest u wszystkich ziemian na porządku dziennym — a nie chodzi już o dochód, lecz głównie o utrzymanie i przezimowanie inwentarza. Najzamożniejsze gospodarstwa są w niemałym kłopocie, cóż dopiero powiedzieć o mniej zamożnych?...

Ale to wiadomość dla was nie nowa. Utyskiwania podobne odbieracie z całego kraju. Proponowane ulgi w opłacie rat Towarzystwa kredytowego to dla niektórych sposób czasowego przedłużenia zachwianej egzystencyi, faktem bowiem jest, iż rok bieżący cofnie produkcyę niemal wszystkich gospodarstw; mimo to ceny zboża nie podnoszą się, kartofle — których zbyt w naszej okolicy był bardzo łatwy i dobry za granicę, wskutek nałożonego cła w małej bardzo ilości i po niskich cenach znajdują kupca — niesłychanie złe drogi utrudniają odstawę do kolei żelaznej i prawie czynią ją niemożebną.

Z dniem 1 października rozpoczęły się nauki w szkółkach wiejskich. W gminie Kłomnice są trzy szkoły, zwiedzając takowe w połowie listopada, znalazłem w jednej pięcioro uczących się dzieci, w dwóch innych stosunek podobny. Czyż ponoszone koszta na utrzymanie nauczyciela i szkoły opłacają się wobec tego?... Mam przekonanie, iż dopóki przymusowy obowiązek posyłania dzieci do szkoły ujęty w prawo nie nastąpi, oświata u ludu wiejskiego żółwim krokiem postępować będzie.

W przeszłej mej korespondencyi zachęcałem do założenia sklepu w osadzie Mstów lub Rzekach i obecnie do tego chętnych nawołuję — zgłaszającym się objaśnienie udzielać mogę, adres redakcya wskaże. *S. Ch.*

Z różnych stron.

× W sali sądowej w Brownsbergu, w Wirginii (Stany Zjednoczone) rozegrała się w tych dniach bajeczna niemal scena. Pewien farmer, nazwiskiem Miller, obraził żonę miejscowego lekarza, dra Welkera, ten zaś, mszcząc się zniewagi, zagroził

---

raził życzenie, że sam osobiście do zacnej pani Schwarckopf uda się w krótkim czasie, by ją skłonić do odwiedzin.

Inżynier dla miłości siostry, zaproszeniu odmówić nie mógł.

Wybrali się więc razem do bogatego przedsiębiercy.

Już zdala dom Bandemejera uderzał wzrok wspaniałością budowy, prześlicznie ornamentowanym frontem i bogactwem ozdób architektonicznych.

Miał elegancko, misternie złocone balkony, karyatydy i girlandy sztukaterskie, kolumny i lustrzane szyby, jednem słowem niczego nie brakło; każdy kamień, każda cegła, każdy gzyms, zdawał się wołać na przechodzącego: „Tu mieszka bogaty Bandemejer, sprytny majster mularski.“

Wnętrze przedstawiało również niesłychany na każdym kroku przepych, jakim zwykle odznaczają się domy i mieszkania dorobkiewiczów; kosztowne aksamitne tapety, lichtarze i kandelabry, wspaniałe lustra, przepyszne obrazy, rzeźbione krzesła i stoły, rozkoszne kozety, szkarłatnym aksamitem obijane sofy, ciężkie portyery brokatelowe i kobierce perskie, zdobiły wszystkie salony. Olbrzymi kredens uginał się prawie pod ciężarem srebra, szkła i porcelany.

Robert, który żył na wsi i do tego w warunkach bardzo ograniczonych, był niezmiernie zdumiony, prawie przerażony, przepychem salonów Bandemejera i mimowoli uczuł głęboką zawiść w sercu.

Zbyt długo obywać się musiał bez wszelkiego komfortu w życiu, zbyt długo nie zaznał przyjemności wygód i dostatku, aby nie zapragnął tem skwapliwiej zbogacić się, aby nie cenił tem wyżej korzyści płynących z majątku.

Przyłączyły się do tego wspomnienia dawniejszej zamożności jego rodziny, dawniejsze jego pragnienia, które podniecała i siostra Brandta, wiecznie skarżąca się na losy, wiecznie biadająca na smutną swoję dolę.

Rzeczywiście, w jej to domu zapoznał się on z położeniem biednego urzędnika, obarczonego rodziną; tam stanęły mu przed oczami tłumy głodne proletaryatu i życie wykwintne bogaczy.

Wobec ubogiej chaty, jaką zajmował na wsi, wobec życia jakie prowadził, dom liweranta wyglądał na zaczarowany pałac.

Pan Bandemejer wiedział, że inżynier tego stanowiska może mu być wielce przydatnym, przesadzał się więc w grzecznościach. Starał się ująć Brandta pozorną swoją zacnością, szczerem niby uwielbieniem jego zdolności i uniżoną pokorą.

— To prawdziwa, niewypowiedziana niespodzianka, to zaszczyt nie lada — mówił mularz, ściskając ręce inżyniera, to szczęście dla mnie niegdyś ubogiego pracownika cegielni. Jak mnie pan widzisz, przybyłem tu do stolicy w drewnianych patynkach, bez grosza w kieszeni. Co dziś posiadam, zawdzięczam niezmordowanej pracy; co mam, zdobyłem krwią i potem.

— Czyni to panu zaszczyt, panie Bandemejer — odpowiedział przyjaźnie Brandt.

— Przy mojej kolebce nie śpiewano nawet, żebym kiedykolwiek mieszkał w tak wspaniałym pałacu, ażebym kiedy mógł siedzieć na tak drogocennych meblach, stąpał po tak cudownych kobiercach. Dużo bardzo ucierpiałem, zanim udało mi się *wymościć* tak wygodne gniazdeczko. Ale może pan dobrodziej pozwoli sobie służyć cygarkiem, prawdziwa Hawana? Dla takich gości jak pan, panie główny inżynierze, posiadam wyśmienite regalia po 150 talarów setka. A może lampeczkę wina? Nie rób pan dobrodziej sobie żadnej subjekcyi i powiedz otwarcie jakie wino pić pragniesz. Może Rauentaler, może Johanisberger, Lafitte lub Yquem? Moja piwnica opatrzona dostatnio we wszystkie gatunki.

Na znak bogatego majstra mularskiego, wkrótce służąca wniosła na tacy butelkę i dwie szklanki. Bandemejer napełnił je pieniącem się winem.

— Zdrowie pana głównego inżyniera dobrodzieja!.. — zawołał trącając się szklanką.

— Zdrowie pana, panie Bandemejer!

— No, jakże się podoba winko, panu memu? Da się pić, co, prawda; smak wyborny? Jeżelibym mógł zasłużyć sobie u pana dobrodzieja na tę łaskę, to racz pan dobrodziej pozwolić przesłać sobie jedną lub dwie flaszki; dalibóg, jest tego sporo w piwnicy.

— O, najmocniej dziękuję, ale pod żadnym pozorem przyjąć nie mogę. Nie pojmuję, jakim sposobem mógłbym dać panu *revanš!*

— Proszę nie mówić o takiej drobnostce. Wszak jesteśmy dobrzy przyjaciele i dla pana nie mam nic zbyt drogiego. Pragnąłbym tylko choć raz jeden, *sobligować* pana dobrodzieja jakąkolwiek usługą. Gdybyś pan dobrodziej tak, dajmy na to, przy obecnem swojem zagospodarowaniu się, potrzebował kilka talarków, kasa moja stoi dla pana otworem. Zapłacisz mi pan dobrodziej później, w miarę uznania. (C.d.n.)

Millerowi śmiercią. „Już ja postaram się, aby się sprzątnąć!“ — miał powiedzieć dr. Walker. Farmer zapozwał więc doktora do sądu, oskarżając go o zbrodnicze pogróżki. Sprawa stała się głośną i izba sądowa zapełniła się tłumem ciekawych, krewnych i stronników obu powaśnionych. Naraz, podczas przesłuchiwania świadków, rozlega się w sali strzał rewolwerowy a za nim drugi, trzeci, czwarty — słowem, strzelanina, jakby na wojnie. Kobiety rzucają się do drzwi z krzykiem i jękiem; powstaje ogromne zamieszanie, a strzały odzywają się jeszcze wśród ciżby od czasu do czasu. Cóż się okazało? Oto obie strony przyszły do sądu uzbrojone w rewolwery i gdy nareszcie spokój udało się przywrócić, spostrzeżono, iż Miller, jego syn, dr. Walker i jego żona, leżą na podłodze bez życia. Nadto wielu krewnych stron obu odniosło cięższe lub lżejsze rany. Kto pierwszy wystrzelił, trudno dojść, zwłaszcza, że główni bohaterowie tej prawdziwie amerykańskiej awantury nie żyją.

× **Mówiąca lalka**, wynalazku Edisona, ma być ofiarowaną arcyksiężniczce Elżbiecie, córce nieszczęśliwego arcyksięcia Rudolfa. Przedstawiciel Edisona, p. Wangemann, otrzymał już na podarunek ten przyzwolenie cesarza Franciszka-Józefa, który kazał ofiarodawcy uprzejmie podziękować. Lalka wspomniana, zbudowana jest na tej samej zasadzie, co i fonograf, może więc mówić to wszystko, co jej się poprzednio włoży w usteczka, a właściwie w mały otwór w okolicy żołądka. Tam bowiem znajduje się podobny jak w fonografie walec woskowy, który może zatrzymać 50 do 80 słów i powtórzyć je na żądanie, za przyciśnięciem sprężyny, znajdującej się we włosach lalki. Naturalnie walce mogą być dowolnie zmieniane, tak, że lalka nie potrzebuje powtarzać zawsze jednych i tych samych wyrazów. W Ameryce, gdzie zawiązało się już Towarzystwo do wyrobu tych lalek, kosztuje nowość około 5 dolarów. Popyt jednak ma być tak wielki, iż przed Bożem Narodzeniem lalki te nie będą się mogły ukazać na targu w w Europie. Właśnie jeden z pierwszych egzemplarzy otrzyma córeczka nieszczęsnego arcyksięcia Rudolfa.

NEKROLOGIA.

† Ś. p. Ludwika z Falkowskich Wiśniewska, przeżywszy lat 74, zmarła w dniu 24 listopada r. b.

Żałobne nabożeństwo odbyć się ma w dniu 27 b. m., o godzinie 9-ej i pół rano w kościele św. Karola Boromeusza przy ulicy Chłodnej, wyprowadzenie zwłok w tymże dniu i z tegoż kościoła, o godz. 3-ej i pół po południu do grobu familijnego na cmentarz Powązkowski.

Z prasy ruskiej.

* W „Nowoje Wremia“ czytamy:

Prawie jednocześnie w trzech państwach sąsiednich — w Rosyi, Niemczech i Austryi, rażące braki systemu klasycznego, systemu przyjętego za zasadę w średnich zakładach naukowych, uwydatniły się tak jaskrawo, że kwestya rewizyi programów, według których wykładane są obecnie języki starożytne, kwestya reorganizacyi gimnazyów klasycznych, a nawet kwestya wytworzenia średnich zakładów naukowych zupełnie innego typu — stały się palącemi kwestyami bieżącemi. Tylko duchowi głębokiego konserwatyzmu, temu duchowi, którego naturze przeciwne są wszelkie nowe doświadczenia, a tem bardziej doświadczenia z takim delikatnym i wrażliwym materyałem jak młodzież — wypada przypisać, że na uznanie konieczności przekształceń w tej dziedzinie, aż tak wielkiego potrzeba było czasu.

U nas, jak wiadomo, pracują obecnie komisye, zwołane z zapoczątkowania ministerstwa oświecenia, obowiązane przejrzeć obowiązujące plany i programy wszystkich przedmiotów kursu gimnazyalnego, przedewszystkiem zaś języków starożytnych. Programy wykładów rzeczonych języków, mają być znacznie skrócone, szczególniej co do zajęć pozaszkolnych, a przytem ma być daną przewaga czytaniu i przekładowi klasyków na język ruski, nad przekładami z ruskiego.

W Austro-Węgrzech wszystkie braki dzisiejszych gimnazyów klasycznych zwalają na język grecki. Występują tam przeciwko niemu zawzięcie i żądają, aby uczynić go przedmiotem nie obowiązującym. Język grecki tak okrutnie dokuczył młodzieży monarchii Habsburgów, że nie ma prawie nikogo, ktoby miał odwagę bronić dzisiejszej organizacyi średnich zakładów naukowych, a i ci nawet, którzy w charakterze takich obrońców występują—przyznają, iż reforma jest bezwzględnie potrzebną. Punkt wyjścia tak się w tym razie przedstawia: Obecnie gimnazya klasyczne, są szkołą przygotowującą do uniwersytetu; znakomity atoli procent młodzieży potrzebuje takich zakładów naukowych średnich, któreby same przez się dawały jej pewne zaokrąglone wykształcenie, nie zaś przygotowywały do studyów wyższych, które, bardzo być może, pozostaną dla nich niedostępnemi. Z tego powodu w Austro-Węgrzech mają zamiar zmniejszyć liczbę gimnazyów klasycznych, a natomiast pootwierać gimnazya realne, z kursem bardziej pełnym niżeli kurs dzisiejszych szkół realnych.

W niektórych nareszcie krajach Niemiec próbują wyjść z dzisiejszego położenia, które tak nie wielu zadawalnia, za pomocą, między innemi, wytworzenia mieszanych realno-klasycznych gimnazyów, w których wykład języków starożytnych zaczynanoby w klasach wyższych, w niższych zaś i średnich uczonoby języków nowożytnych i przedmiotów kursu gimnazyów realnych. Zmieszanie to dosyć oryginalne, w każdym atoli razie ciekawe są rezultaty, jakie wyda szkoła mieszana wprowadzona obecnie w Karlsruhe.

Bądź co bądź usiłowania zmierzające do poprawienia wadliwego dzisiejszego urządzenia i programów gimnazyów klasycznych, tak u nas jak i u sąsiadów naszych spotyka w masach ludności szczere i najgorętsze współczucie. Wypada zatem życzyć tylko, aby prace ludzi kompetentnych, powołanych do współudziału w sprawie tak ogromnego znaczenia, przy całej oględności, niezbędnej naturalnie w tym razie, nie czekały za długo rozstrzygnięcia kwestyi i aby nadały przyszłej szkole podstawę na długie lata niewzruszoną, podstawę, którąby w zastosowaniu swem okazała się korzystną dla celów państwa, odpowiednią do średnich sił i zdolności młodzieży i czyniącą zadość potrzebom, zamiarom i środkom materyalnym większości rodziców mających dzieci do wychowania.

* Nietylko już w Petersburgu i Moskwie, ale według ostatnich doniesień gazet ruskich, w guberniach także Kazańskiej, Wiatskiej i Permskiej, grasuje coraz bardziej epidemia pod nazwą influencyi.

Według „Nowoje Wremia“ i „Grażdanina“, nie ma prawie szkoły lub fabryki, gdzieby choroba ta nie grasowała. Właściciele kilku zakładów przemysłowych zniewoleni byli nawet zawiesić czynności z powodu gromadnego zasłabnięcia oficyalistów. Choroba nosi nazwę włoską „influenza.“ Nasz Marcin z Urzędowa w „Zielniku“ wydanym w r. 1595, „influxem“ nazywa wpływ albo sprawę niebios. Rzeczywiście też, kiedy nieznana przedtem i dotąd niezbadana choroba pojawiła się w Europie r. 1662, pochodzenie jej przypisano wpływowi ciał niebieskich. Inne tłómaczenia owej choroby, np. za pomocą przesycenia powietrza ozonem i t. d., niewiele więcej są warte. Influenzę w przebiegu epidemicznym obserwowano w Europie w latach: 1762, 1782, 1787, 1803, 1833, 1837 i 1840. Zaraźliwość influencyi nie ulega pono wątpliwości, symptomata zaś jej są następujące: Dreszcze, potem mocny ból głowy, kichanie, katar, ściskanie w skroniach, osłabienie i zwilgotnienie oczu, następnie ból gardła, chrypka, kaszel, trudność oddechu, podwyższona ciepłota ciała do 40 st., przyspieszone tętno, pocenie się ciała, a zwłaszcza dłoni, utrata apetytu, pragnienie, wymioty, niekiedy czerwonka, w ogóle zaś zaburzenie w trawieniu. Zjawia się też niekiedy wysypka na twarzy i plecach. Nagły zanik sił i niewymowne przygnębienie umysłu towarzyszy nieodłącznie chorobie. Trwanie jej bywa rozmaite od 3-ch do 7-miu dni, śmiertelność nader rzadka, dochodząca zaledwie 2 prct., głównie pośród dzieci. Leczenie polega na zadawaniu chiny, obfitych i pożywnych pokarmach, oraz zimnych okładach, a niemniej na przestrzeganiu czystości w odzieży i powietrzu. Dzienniki petersburskie, przyczynę choroby przypisują złym warunkom hygienicznym, a przedewszystkiem wodzie zanieczyszczanej przez ścieki.

Złej wodzie przypisuje również influencyę gazeta „Wołżskij Wiestnik“, która pisze: Równocześnie z pojawieniem się śniegu, w powiatach Sarapulskim i Głazowskim gubernii Kazańskiej, przyszło jakieś dziwne powietrze. Bez żadnej widocznej przyczyny zaczyna człowieka boleć głowa, chwytają go dreszcze febryczne, mdłości, często silne wymioty, silny kaszel, ból w bokach i osłabienie w całem ciele. Choroba szerzy się nagminnie. Nie ma prawie ani jednego domu, ani jednej rodziny, do którejby nie zajrzała. Są też dwie rodziny, gdzie chorują wszyscy członkowie od małego do starego. W powiecie Sarapulskim w szkole miejscowej zachorowywało naraz po 20 i 30 chłopców. Mamy tu wodę bardzo nieszczególną i kto wie czy nie w tem jest przyczyna złego.

TELEGRAMMY „DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH.“

— —

Petersburg, 25 listopada. (Tel. Ag. Pół.). Jego Cesarska Wysokość Cesarzewicz Następca Tronu, powrócił wczoraj z zagranicy.

Petersburg 25 listopada. (Tel. Ag. Pół.). „Nowosti“ podają następne rezultaty egzaminów państwowych przy uniwersytecie petersburskim: w komisyi fakultetu fizyko-matematycznego z oddziału matematycznego stawało do egzaminu i ukończyło osób 31, z których 25 otrzymało dyplomy pierwszego stopnia, a 6 świadectwa drugiego stopnia; z oddziału przyrodniczego ukończyło 19, z nich 13 z dyplomem pierwszego stopnia, a 6 drugiego; na fakultecie wschodnim 7, z których wytrzymało egzamin z dyplomem stopnia pierwszego 5, a 2 z dyplomem drugiego; z fakultetu filologicznego 21, wytrzymało egzamin 18, z nich 10 z dyplomem pierwszego stopnia, a 8 drugiego; w komisyi prawnej do egzaminu stanęło 108 kandydatów, z nich wytrzymało egzamin do 85; przyznanie dyplomów jeszcze nie nastąpiło.

Berlin, 25 listopada. (Tel. pr.) Księżniczkę Małgorzatę pruską poślubić ma książę Krystyan duński.

Zofia, 25 listopada. (Tel. pr.) Wczoraj w Filipopolu ogromny pożar zniszczył pięćdziesiąt domów i magazynów, przeważnie żydowskich.

Wiedeń, 25 listopada. (Tel. pr.) W Gracu utworzyło się stowarzyszenie „Südmark“ dla przeciwdziałania na polu ekonomicznem i politycznem rozwielmożnieniu się słoweńców w Styryi.

Wadowice, 25 listopada. (Tel. pr. *D. D. W.*). Dziś ukończono przesłuchanie głównych oskarżonych. Badano buchaltera Hałatka i kontrolera Iwanickiego. Hałatek wypiera się używania budzika; w czasie badania płacze. Iwanicki przeczy, jakoby pobierał pensyę. Obrońcy pod przewodnictwem prof. Rosenblatta, ułożyli system obrony i wystosowali memoryał do ministra sprawiedliwości w sprawie nielegalnego rozdania przysięgłym aktu oskarżenia.

Londyn 25 listopada. (*Tel. Ag. Pół.*) Z Kairu donoszą, iż Mahdi gromadzi siły pod Omdurman i ma zamiar wzmocnienia załogi Dongoli. Przypuszczają, że chce on ponownie wtargnąć do Egiptu. Derwisze cofnęli swoje posterunki z nad Nilu i zamierzają uderzyć na Abisynię. Większa część prowincyi ekwatoryalnej znajduje się w ich rękach.

Teatry Warszawskie.

Dnia 26 listopada.

Teatr Wielki.

Dziś: „Ali-Baba.“
Jutro: „Romeo i Julia“ (ostatni występ p. Litta).
Czwartek: „Pocałunek,“ „Nikareta,“ „Tańce perskie“ i Koncert p. Siccarda.
Piątek: „Ernani“ (występ pp. Mainea i Wulmana).
Sobota: „Arria i Messalina.“
Niedziela: „Ernani“ (występ pp. Mainea i Wulmana).

Teatr Rozmaitości.

Dziś: „Mieszczanie na prowincyi.
Jutro: „Jacuś.“
Czwartek: „Mąż od biedy“ (wznowienie) i „Niespodzianki rozwodowe.“
Piątek: „Dzienniczek Justysi“ i „Ptaki niebieskie.“
Sobota: „Wicek i Wacek.“
Niedziela: „Hrabia René.“

Teatr Mały
(przy ulicy Daniłowiczowskiej)

Dziś: Widowisko zawieszone.
Jutro: „Córka pani Angôt“ (występ p. Zimajerowej).
Czwartek: „Adwokat bez klijentów“ oraz „Płaczka i śmieszek“ (występ p. Zimajerowej).
Piątek: „Zycie paryzkie“ (występ p. Zimajerowej).
Sobota: „Nitouche“ (występ p. Zimajerowej).
Niedziela: „Baron cygański.“

Początek przedstawień o godzinie 7½ wieczorem.

Wydawca: **Piotr Noskowski.** Druk Noskowskiego, Mazowiecka Nr. 11. Redaktor: **Henryk Perzyński.**
Дозволено Цензурою.—Варшава 14 Ноября 1889 года.